

DWUŚWIAT

KSIEGA I Przedwojnie



W. & W. Gregory

W. & W. Gregory

DWUŚWIAT

Księga I. Przedwojnie



Copyright © by W. & W. Gregory, Stanica 2023
Copyright © by Wydawnictwo Opener, Stanica 2023

Wydanie drugie
ISBN – druk – 978-83-67837-06-4
ISBN – ebook – 978-83-67837-07-1

Grafika:
Tobiasz Stochel

Redakcja i korekta (wydanie pierwsze):
Kinga Szelest, Ewa Stec, Dominika Świtkowska

Korekta (drugie wydanie):
Czcionka Natalia Tarka

Łamanie:
Studio *grafpa*, www.grafpa.pl



www.wydawnictwoopener.pl
[@wydawnictwoopener](https://www.instagram.com/wydawnictwoopener)
[@wwgregory](https://www.instagram.com/wwgregory)

*„Wielkość człowieka polega na jego postanowieniu,
by być silniejszym niż warunki czasu i życia”.*

Albert Camus

Inco

Nie mam dla pani dobrych wiadomości – powiedział doktor Steavans, wyrzucając do kosza zużyte jednorazowe rękawiczki.

Na twarzy Jasmin pojawił się niepokój. Leżała w samej bieliźnie na kozetce z akrylowego szkła, zaścielonej płócienną narzutą. „Co poszło nie tak?” – głowiła się. Miała ochotę zadać pytanie, lecz tylko zacisnęła wargi i odwróciła wzrok w stronę okna. Zawsze tak robiła, kiedy dobierała słowa. Tym razem jednak na zewnątrz było zupełnie ciemno, nie pomogło. Mające w oddali światło robiło dość przygnębiające wrażenie i nie pozwalało się skupić. Zerknęła nieśmiało z powrotem na lekarza. Wiadomość, jeszcze niewypowiedziana, choć już brzmiąca jak wyrok, z pewnością odmieni jej życie.

– To ciąża mnoga – kontynuował czarnowłosy lekarz. – Rzadko się zdarza i nie pamiętam, kiedy ostatnio miałem do czynienia z trójką dzieci tej samej płci.

Steavans uciekł wzrokiem w stronę aparatu do badań prenatalnych. Skupił się na przezroczystym, spiralnym wężu. Z metalowego opakowania wyjął szmatkę nasączoną błękitnym żelem i zaczął nią przecierać wystający z węża, lśniący dozągoną sterylnością czujnik. Polerowanie wyglądało na zwykłe odwrócenie uwagi. Lekarz zachowywał

się tak, jakby nie chciał w tym momencie patrzeć w te wielkie bursztynowe oczy, które z każdą sekundą coraz bardziej zapełniały się łzami, aż uroniły strugi smutku na policzkach. Ten widok nie był mu obcy. Większość poprzednich przypadków, których był świadkiem, stanowiły pojedyncze ciąży. Jeśli pojawiały się bliźnięta, raczej dotyczyły rodzeństwa obydwu płci. Precedens Jasmin najwyraźniej niebywale go zaskoczył.

– Muszę wpisać dane do modułu komputerowego. Dobrze? – zapytał z wyczuwalną troską.

Kiwnęła głową. Odebrał to jako akceptację. Urządzenie, które włączył, miało korpus z kilkoma przyciskami, miniprojektor oraz klawiaturę. Natychmiast zapaliła się mała lampka. Rzuciła wąski snop białego światła w kierunku ściany, tworząc ekran. Na nim po chwili pojawiło się brązowe tło i biały nagłówek Urzędu Kontroli Płci, a potem kod do autoryzacji.

– Jasmin Kozllov, córka Irminy i Omara, żona Addama. Wiek: trzy i pół. Dobrze pani wygląda – powiedział ze szczerym uśmiechem na twarzy Steavans.

– Dziękuję.

Usłyszane zdanie wybudziło pacjentkę, jakby przed momentem była zupełnie gdzie indziej. Szybko przetarła oczy.

– Jest pan bardzo miły – dodała.

– Poproszę pani kartę meldunkową. Muszę ściągnąć dwadzieścia bytów za wizytę. W takim przypadku nie może być mowy o odroczeniu. Sama pani rozumie. I proszę się ubrać.

Jasmin wiedziała, że na nic jej się zda udawanie, że zapomniała karty. Jakiś czas temu Rząd wprowadził szybkie rozwiązanie dla kilku plag nurtujących społeczeństwo. Wystarczyło, że istniał jeden bardzo poważny problem. Takie drobiazgi jak kradzież, gwałt czy wyrządzenie komuś krzywdy kończącej się trwałym kalectwem należało sprawnie i definitywnie wyeliminować. Dlatego za wszystkie

powyższe przewinienia ustalono następujące kary wybierane losowo przez sędziego prowadzącego rozprawę: dożywocie w więzieniu o zaostrozonym rygorze, to samo w obozie pracy albo ewentualnie szubienica. Podziałało. Od tamtej pory praktycznie nie zdarzały się drobne kradzieże, jeśli już, to tylko na szeroką skalę. Znakiem czasu stała się moda na przezroczyście sakwy. Jasmin też nosiła taką. Doktor Steavans, jak każdy, bez trudu mógł ocenić, że wewnątrz tej leżącej w jego gabinecie obok kozetki znajduje się różowy komunikator, markowe odświeżacze, jeden do ust, drugi do dłoni, dwa czerwone batony regeneracyjne oraz rzeczona karta meldunkowa. Wielofunkcyjny dokument wyglądał jak metalowa blaszka ze szklanym chipem usytuowanym przy jednej z jej krawędzi. Służył do otwierania domu, do kontaktu z bankiem, ubezpieczycielem, a także – co jeszcze do niedawna nie było takie oczywiste – jako symbol tożsamości. Z pełną historią zdrowia. I co najważniejsze – był łatwy do identyfikacji w sakwie.

Jasmin z trudem podniosła się z pozycji półleżącej i usiadła na kozetce. Po chwili westchnęła, wyjęła kartę i wręczyła lekarzowi. Doktor Steavans wsunął ją do czytnika zlokalizowanego z przodu modułu komputerowego i wcisnął czarny przycisk. Na ekranie pojawiły się wszystkie dane pacjentki, łącznie ze stanem jej konta, na którym uzbierała dwadzieścia sześć tysięcy bytów. Lekarz zrobił lekki grymas, jakby zdziwił się na widok tej kwoty. Szybko jednak zdał sobie sprawę, że jego reakcja może wyglądać niestosownie, i w rewanżu dość niezdarne się uśmiechnął.

– Gotowe. Przewidywany termin porodu... – Steavans tylko kliknął dwukrotnie w klawisze, wyjął kartę z czytnika i oddał pacjentce.

W tym czasie moduł komputerowy obwieścił krótkim sygnałem rozpoczęcie drukowania poważnie wyglądającego raportu.

– Powie mi pan? – zapytała, zapinając suwak sukienki.

– Jakie to ma znaczenie? Musi pani być dzielna.

Lekarz wyłączył ekran i nacisnął wielki czerwony przycisk zlokalizowany na środku biurka. W tym momencie rozległ się przeraźliwy dźwięk, który najwyraźniej wróżył kolejne złe wieści. Wraz z jego ustaniem otworzyły się drzwi i do gabinetu wparowała bez pytania żylasta funkcjonariuszka UKP, do tej pory czekająca w hallu niczym biegacz w blokach startowych. Jej brunatny, idealnie skrojony i wyprasowany mundur oraz nieprzejednany wyraz twarzy zwiastowały kłopoty.

– Pani Gibbondy, proszę spojrzeć na ten raport – oznajmił sucho doktor Steavans i wskazał na leżący przed nim na biurku wydruk.

– Trzy? No, no.

Funkcjonariuszka zaglądająca przez ramię lekarza uśmiechnęła się szeroko, jakby była podekscytowana. Zwróciła się do Jasmin.

– W poczekalni jest stojak z zanętami lekarzy, którzy z nami współpracują. Nie jak doktor Steavans...

– Któremu najchętniej zabralibyście licencję, ale wie pani tak samo jak ja, że nie możecie tego zrobić – przerwał jej lekarz. – Szkoda, prawda?

– Nie rozumiem tego sarkazmu. Jest pan faktycznie cenionym ginekologiem, ale gloryfikowanie lekarzy, którzy nie uczestniczą w narodowym programie, w moim odczuciu jest zwykłym nadużyciem. Panu jest obojętne, co się stanie z rasą ludzką. Tak. Dla mnie jest pan po prostu obłudnym gnojem i czekam, aż pana przyłapiemy na złamaniu prawa! – wykrzyczała z grymasem na twarzy, po czym sztucznie uśmiechnęła się do Jasmin.

– Ładniutka, masz dwanaście dni na załatwienie sprawy. Teraz są takie nowoczesne metody. Nic nie będzie bolało.

W tym momencie Jasmin zdała sobie sprawę, że w emblemacie Urzędu Kontroli Płci litery u, k i p umieszczono w obwódce w kształcie ludzkiego serca. Odebrała to jako nietakt lub co najmniej zgrzyt intencji autora. W tym czasie pani Gibbondy wyjęła z bocznej kieszeni munduru komunikator i z dumą doniosła do centrali na niejaka

J. Kozllov, wiek: trzy i pół. Jasmin nie chciała już tego słuchać. Włożyła szmaciane sandały, zerknęła ostatni raz na lekarza i ze spuszczoną głową wyszła z gabinetu. W poczekalni zauważyła, że w międzyczasie pomimo wieczornej pory zrobiło się tłoczno. Kobiety czekające na swoją kolejkę w większości wyglądały na zmartwione. Nie wiadomo, czy z powodu współczucia, jakim darzyły wychodzącą od lekarza pacjentkę, czy może obawy, że czeka je podobny los.

* * *

Wychodząc z budynku, Jasmin nawet nie dostrzegła, że na zewnątrz pojawiła się lekka mgła i niewiele widać. Kiedy godzinę wcześniej opuszczała apartament, w którym mieszkała z mężem, temperatura oraz wilgotność powietrza nie wróżyły zmiany pogody. Choć w zasadzie mgła nie dokuczała zbytnio i zazwyczaj trwała krótko, kobiety z tej części miasta złościły się, kiedy burzyła efekt pracochłonnego uczesania. Jasmin była białowłosa. Jej kosmykom długości jednej piątej łokcia – w większości niedbale sterczącym w różnych kierunkach (tylko niektóre z nich były zmierzwiowane w kontrolowany sposób) – nigdy nie przeszkadzały niezapowiedziane zmiany warunków atmosferycznych. Tym bardziej teraz, kiedy miała zdecydowanie ważniejsze utrapienie niż jakaś tam fryzura. W mleku mgły szła bezwiednie jak po sznurku. Jakby jej ciało poruszało się drogą znaną na pamięć, myśli zaś krążyły zupełnie gdzie indziej. Addam nie podejrzewał, że planowała odwiedzić doktora Steavansa. To miała być niespodzianka. Czy powinna mu powiedzieć? Jak on zareaguje? Wiedziała, że ma półtora tygodnia do namysłu. Tyle dała jej funkcjonariuszka Gibbondy. „Wredna” – tak o niej pomyślała. Jeśli Jasmin nie wykona polecenia w terminie, na jej karcie meldunkowej pojawi się blokada finansowa, zabezpieczenie na poczet przyszłych drakońskich podatków. Podobnie stanie się z kartą Addama. Dopóki sprawa nie wyjdzie na jaw, Jasmin miała szansę przemyśleć, co powinna począć. Niby

tak się tylko mówi, że usunięcie ciąży to nic trudnego. Znała jednak kilka koleżanek, które po takim właśnie zabiegu, nawet przeprowadzonym we wczesnej fazie ciąży, zostały okaleczone na zawsze. Nigdy nie będą mogły urodzić dzieci. Ginekolodzy współpracujący z UKP to oprawcy, nie lekarze. Doktor Steavans podobno był inny. Udała się do niego z polecenia najbliższej koleżanki.

Kiedy dotarła do apartamentu, postanowiła nie pokazać po sobie, skąd wraca. Rzuciła się Addamowi na szyję i mocno go ucałowała. Nie pytał o nic. Mężczyzna, którego uważała za inteligentną bestię, zawsze robił na niej tak samo dobre wrażenie jak dziś. Kochała go mądrze. Uczucie to było połączeniem pożądania i obietnicy zapewnienia godności, szacunku i satysfakcji wynikających z poczucia bezpieczeństwa. To dla Addama zdecydowała się na ślub, a potem rozważyła potomstwo, choć wcześniej dzieci wzbudzały w niej lekką odrazę. Były nadmiernie kosztowne, zbyt hałaśliwe i zazwyczaj wredne. Wiedziała o tym, gdyż wielokrotnie dostrzegała te cechy u pociech swoich przyjaciółek. Każde z planowanych babskich spotkań kończyło się tak samo – towarzystwem rozwydrzonego gówniarza, skupionego na sobie egoisty. „To była zapewne oznaka odreagowania mądrego w tych czasach zimnego chowu, a także dyscypliny wpajanej od przedszkola” – tak myślała. Paskudne bachory spowodowały, że ostatecznie przestała utrzymywać kontakt z ich matkami, bez szkody dla obydwu stron. Od tamtej pory przestała używać słowa „przyjaciółka”.

Dużo czasu zajęło jej podjęcie decyzji o posiadaniu własnego dziecka. W sumie chciała, by stali się z Addamem prawdziwą rodziną, nie tylko parą. Zaczęto podszeptywać, że niby coś jest z nią nie tak. Przejęła się trochę, choć udawała, że nie obchodzą jej plotki. Nie była jednak pewna, czy to ten czas. Szczególnie, że Addam dość długo zachowywał się jak rozpieszczony młokos, najmłodsze, wychuchane dziecko swoich nadopiekuńczych rodziców. W końcu zdała sobie sprawę, że wiek trzy i pół to najwyższa pora na zmianę, odstawiła

więc środki antykoncepcyjne. W myślach wmawiała sobie, że zrobiła to dla Addama, bo to on chciał mieć syna. Kiedy pojawiły się pierwsze objawy sugerujące ciążę, ucieszyła się nie tylko dlatego, że sprawi przyjemność mężowi i jego rodzinie. Pomyślała także o spełnieniu marzenia swojej matki, która wielokrotnie insynuowała, że nie dożyje wnuków. Jasmin wyobraziła sobie całą szczęśliwą rodzinę, celebrującą życie w nowych okolicznościach. Przed zbliżającym się terminem wizyty u doktora Steavansa zaczęła nawet zwracać się do dziecka, choć przecież wcale nie była go jeszcze pewna. Mówiła do niego „gość”, szeptem. Wcześniej takie zachowanie wydawałoby jej się absurdem, idiotycznym wymysłem niedojrzałych kobiet. Wytlumaczyła to sobie rodzącą się więzią. Zdziwiła ją ta myśl. „Widocznie to hormony albo jakiś rodzaj ucieleśnienia uczucia, jakim darzę Addama” – sądziła.

Jej mąż był niezbyt przystojnym, lecz dobrze zbudowanym i zdrowym, jak cała jego rodzina, żółtowłosym. Miał nowoczesną, średniej długości fryzurę i gęsty zarost. Najpierw zakochała się w jego analitycznym umyśle, dopiero potem polubiła jego inne zalety. Niechętnie natomiast akceptowała wady, które z czasem jedna po drugiej zaczęły się ujawniać i zagnieźdzać w ich związku. Złośliwi plotkowali, że pochodząca ze średniej klasy dziewczyna wyszła za mąż właśnie za Addama, bo rodzina Kozllov cieszyła się znakomitą sytuacją materialną i sporym szacunkiem w społeczności. Dobrze też układała się z władzą. Addam za ukończenie studiów otrzymał od rodziców przestronny apartament, w którym zamieszkał z żoną po ślubie. Jego dwaj dużo starsi bracia piastowali wysokie stanowiska w korporacjach, w dodatku spłodzili synów, co tylko dodało rodzinie dodatkowego splendoru. „Taki gen – żartował wielokrotnie – w naszej rodzinie nie rodzą się córki”. Jasmin odrzuciła wszystkie złe myśli i tego wieczoru skupiła się tylko na mężu. Kochali się tej nocy żarliwie. Pierwszy raz od niepamiętnych czasów zgodziła się na wszystkie jego zachcianki.

W tym świecie wiele obszarów życia było poukładanych w liczby parzyste. Dwie społeczności mieszkaly w dwóch krainach, z których Inco stanowiło prawie jedną czwartą powierzchni małej planety. Właśnie dlatego potocznie nazywano ją „ćwiercią”, czasem „południową ćwiartką”. Drugą krainę – Floris, składającą się z pozostałych trzech ćwiartek, w Inco nazywano kąśliwie „wiochą”, a nawet „zadupiem”. Żyjących tam ludzi mieszkańcy sąsiedniego kraju przezywali „wieśniakami”, czasem „głupkami”, najrzadziej „Floriańczykami”. Inco było podzielone w układzie centrycznym na cztery strefy zwane „dzielnicami”.

W samym środku kraju – pierwszej dzielnicy, stała ogromna metropolia pełna luksusowych wieżowców. Ich dolne partie stanowiły części biurowe, na górnych zaś piętrach znajdowały się wielopoziomowe apartamenty najbogatszej części społeczeństwa. W tej części Inco komunikacja miejska była zupełnie niepotrzebna. Młodzi ludzie zazwyczaj chodzili piechotą, najczęściej szerokimi deptakami, ułożonymi w regularną siatkę kwadratów z bezkolizyjnymi, wielopoziomowymi skrzyżowaniami. Starszych, którzy nie mieli na tyle zdrowia, by poruszać się o własnych siłach, chowano w domach, by nie stwarzali zagrożenia i nie gorszyli swym widokiem społeczeństwa opętanego aktywnością fizyczną. Czasem można było zobaczyć unoszące się niewiele nad ziemią pojazdy, ale to była rzadkość i dotyczyła raczej osób związanych z Rządem lub państwowymi służbami.

W dalszej odległości od centrum, tak zwanej dzielnicy drugiej, znajdowały się slumsy, słusznie nazywane „filtrem”. Wielopiętrowe, położone jeden przy drugim budynki, w których mieszkaly rodziny robotnicze i cała plejada wyrzutków społecznych, filtrowaly napływający z dalekich rubieży, czyli dzielnicy trzeciej i czwartej, piasek i pył, nie pozwalając im na przedostanie się do czystej dzielnicy pierwszej.

Tylko w slumsach funkcjonowała komunikacja miejska, bazująca na niekończących się wielopoziomowych taśmociągach. Jeśli działały, najczęściej poruszały się nimi osoby starsze. Nie pojawiały się tutaj pojazdy rządowe, ale widok różnego rodzaju środków transportowych gardy, lokalnej policji, nie był raczej nikomu obcy. To tu najwięcej pracy miały służby pożarnictwa i ratunkowe.

Trzecią dzielnicę stanowiły skupiska zakładów produkujących pożywienie i technologiczne dobra, wytwarzających i kumulujących energię z promieni Hello na potrzeby fabryk, a także służących do poboru i destylacji wody z pobliskich martwych jezior. W tej dzielnicy zlokalizowana była także baza wojsk i straży granicznej w jednym. Była to nowoczesna jednostka, w pełni zautomatyzowana i zdominowana przez roboty. Zarządzała nimi niewielka grupa zawodowych oficerów, w większości płci męskiej. Do dyspozycji mieli oni różnego rodzaju broń wykonaną w ramach dostępnych technologii. Rząd nigdy nie oszczędzał na ochronie granic.

Na ostatnią, czwartą dzielnicę, najbardziej oddaloną od centrum Inco, składały się nieprzejezdne skaliste stopy z dostępem do niezbędnych minerałów oraz niewielka pustynia. Inco było niemalże całkowicie pozbawione jakiegokolwiek roślinności i zwierząt. Granica między tą krainą a Floris przebiegała przez trudne do pokonania pasmo górskie i tylko na jednym odcinku wzdłuż szerokiej, życiodajnej rzeki Ethne, wraz z wysokim wodospadem Pinati. Z uwagi na słabe przewietrzanie całe Inco pokryte było siwym smogiem, regularnie rozganianym przez autonomiczne, latające maszyny w kształcie ptaków z wielkimi ruchomymi skrzydłami. Pracowały na okrągło.

Inco było samowystarczalne. Słodkiej wody kiepskiej jakości było zawsze pod dostatkiem, choć relatywnie nie należała do tanich. W zachodniej części trzeciej dzielnicy w kilku państwowych zakładach odbywała się produkcja żywności. Składały się na nią batony regeneracyjne – czerwone, wysokobiałkowe, zwane pieszczotliwie

SERIA DWUŚWIAT W. & W. GREGORY



DWUŚWIAT
KSIĘGA I - Przedwojnie



DWUŚWIAT
KSIĘGA II - Pokun



DWUŚWIAT
KSIĘGA III - Tymczas



DWUŚWIAT
KSIĘGA IV - Odnowa

NIE ZAPOMNIJ PODZIELIĆ SIĘ OPINIĄ NA TEMAT KSIĄŻEK AUTORA
NA SWOIM ULUBIONYM PORTALU Z KSIĄŻKAMI.

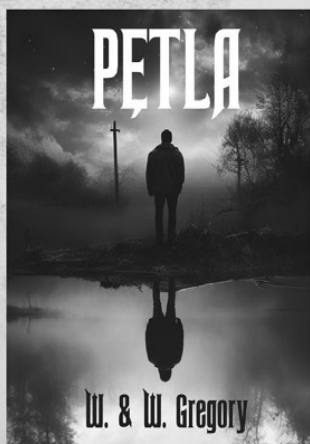
WYDAWNICTWO
OPENER



JEŚLI SPODOBAŁA CI SIĘ TA KSIĄŻKA,
KONIECZNIE SIĘGNIJ PO INNE POZYCJE AUTORA.

Do czego może doprowadzić
brak czasu dla dziecka?

POWIEŚĆ
SPOŁECZNO-OBYCZAJOWA



Gdybyś dostał drugą szansę?

POWIEŚĆ
PSYCHOLOGICZNO-SPOŁECZNA

NIE ZAPOMNIJ PODZIELIĆ SIĘ OPINIĄ NA TEMAT KSIĄŻEK AUTORA
NA SWOIM ULUBIONYM PORTALU Z KSIĄŻKAMI.

WYDAWNICTWO
OPENER

